

Wyjątki z zachowanych listów śp. Biskupa Burschego pisanych z celi więzienia w obozie koncentracyjnym Oranienburg do rodziny

1 maja 1940 r.

...gdy patrzę w niebo i widzę żeglujące po nim chmury płynące ze wschodu, których było najwięcej w drugiej połowie kwietnia, a które przyniosły wspaniałą pogodę, myślę o Was, że i Wy wreszcie macie pięknie i ciepło... I gorąca tęsknota za Wami wkrada się w serce, tak, że czuję się rozpaczliwie sam; ale te chwile duchowego przygnębienia także przechodzą i człowiek poddaje się swemu losowi i pokłada swą nadzieję w Bożej łasce i miłosierdziu.

1 czerwca 1940 r.

...Nadzieja na bliskie zobaczenie się jest mała... Ale ja godzę się ze swoim losem.

15 grudnia 1940 r.

Moja praca życiowa: stworzenie w ultrakatolickiej Polsce silnego ewangelickiego Kościoła, jest zniszczona; spalone są moje notatki i biskupi pamiętnik, moje protokoły wizytacji, moje zeszyty z kazaniami, przemowami i przyczynkami, wszystkie materiały do historii moich czasów, wszystkie moje książki. To jest tragika mego życia. Mimo to nie jestem ani zrozpaczony ani rozbity.

1 stycznia 1941 r.

Moja modlitwa w noworoczny poranek: Co mi ten rok przyniesie, czy szczęście — wolność, czy nieszczęście — dalsze uwięzienie, powierzam się woli Bożej, choć w drugim wypadku krwawiącym sercem, i proszę Pana: bądź dla moich zasłoną i obroną.

1 marca 1941 r.

Obydwa wypadki śmierci poruszyły mną głęboko. Z Rondthalerem (przyp. red.: ksiądz, wieloletni dyrektor gimn. im. Reja w Warszawie) straciliśmy wybitną pedagogiczną i organizatorską siłę, która jest prawie nie do zastąpienia. Ale on już od dłuższego czasu był kandydatem na śmierć. Lecz śmierć Maya (przyp. red.: senior diecezji piotr., zmarł w obozie konc. w Dachau, o czym Biskup nie wiedział) jest zupełnie niespodziewana: przecież był to człowiek w pełni sił. Co się z nim stało? Proszę, napisz w moim imieniu do jego żony: ja go tak kochałem. Ja sam nie mogę napisać, bo wypadłby mi list do Was, a mam przecież tak mało miejsca do pisania. Co słyhać z Jego synem i zięciem? (przyp. red.: ks. Kahane, zamordowany także w obozie konc.) Moje położenie bez zmiany, jestem zdrowy.

1 kwietnia 1941 r.

W marcu otrzymałem... straszną wiadomość (przyp. red.: zbiegiem okoliczności nie Biskup o tym dotychczas nie wiedział) o pożarze naszego kościoła (przyp. red.: w Warszawie), która nadeszła zupełnie dla mnie niespodziewanie, gdyż opisując pożar naszego domu, nic nie wspomnieliście o kościele. Jest to ciężki cios nie tylko dla zboru, ale i dla całego naszego Kościoła, a także i dla mnie osobiście... Całą noc oplakiwałem ten mój kościół i mój los.